



Od ostatniego czasu - czasu kampanii z kontrowersyjnym hasłem w tle, coraz więcej miejsca poświęcamy terminom ?tolerancja? i ?akceptacja?. Z racji tej, że jestem chyba najstarszą - mniej lub bardziej udzielającą się na ?naszym? fanpage'u - osobą niepełnosprawną, pozwoliłam sobie na rozważania - jak ja widzę ten temat z perspektywy dziesiątek lat.

W latach 70-tych, kiedy się urodziłam, temat niepełnosprawności w ogóle nie istniał. Czy nie było niepełnosprawnych ludzi? Byli, tylko nie istnieli w świadomości społecznej ani w normalnym życiu. Żyli pozamykani w swoich domach i świat ich nie widział. Moi rodzice jednak przyjęli taktykę nie trzymania mnie pod kloszem, ani tym bardziej zamkniętej w domu, odizolowanej od normalnego życia. Wzrastając i żyjąc w zdrowym świecie (bo innego wówczas po prostu nie było) nie było podziału (a przynajmniej ja go nie zauważałam, zasymilowana z całością) na osoby niepełnosprawne i zdrowe. W związku z tym nigdy nie czułam, że wyglądam inaczej od reszty. W przedszkolu ani razu (przynajmniej nie pamiętam) nie słyszałam żadnych uwag pod swoim adresem. Byłam równą częścią przedszkola i rówieśników. Czasem zdarzało mi się coś tam usłyszeć w późniejszych latach, ale to były sporadyczne przypadki i nie takie bym nie mogła sobie z nimi poradzić. Co jak co, ale *?poczucie własnej wartości to masz, Lolu, jak mało która zdrowa laska* ? - mawia do mnie psiapsiółka Martusia.

Owszem, był w podstawówce chłopak, który mi dokuczał czasem (do momentu). *?Kulawa, kulawa!* ? -

wołał, a że był puszysty odwdzięczałam mu się: ?

Gruba beczka, gruba beczka

?. Ot, czasem na ulicy jakaś babcia starowinka o laseczce, już ledwo człapiąca z racji wieku przystawała i patrzyła za mną, póki nie zniknęłam na horyzoncie. Czasem dodawała: ?

Taka młoda i taka chora

? - użalając się nade mną. Innym razem (byłam w wieku podstawówkowym) jakiś chłopak coś mi powiedział nie w tę dudkę na temat mojej choroby, to mu pokazałam ?FUCK-a?. Wykład potem tato (bo ?fuck-a? widział) zrobił mi na temat, że dziewczynka zachowuje się jak dziewczynka, a nie jak chuligan ? ale to drobiazg :) Inna sytuacja. Miałam może 17 lat, może 18, szłam na przystanek, vis-a-vis szedł facet (określiłam go wówczas na ok. 40) i wydziera się na cały regulator: ?

Ale mała!

? ?

Ale głupi!

? - oddałam mu. I się przymknął.

To są naprawdę sporadyczne przypadki, które policzę na palcach jednej ręki i nawet nie są aż tak niemiłe, bym w ogólnym rozrachunku miała odczuć i stwierdzić, że nie jestem akceptowana. Jestem.

Tak było do roku około 2005. Od tego czasu zauważyłam nagle poruszenie w temacie niepełnosprawności i ogólny ?wysyp? ludzi niepełnosprawnych. Zauważyłam też pewną sprzeczność. Temat stał się głośny, nawet modny i jednocześnie niewygodny; i to nie dla zwykłego Kowalskiego. Przeciętny Kowalski ma w sobie dosyć empatii, by choremu sąsiadowi pomagać, przyjaźnić się z nim i zwyczajnie go lubić, nie zważając na jego niepełnosprawność. Odnoszę wrażenie, a nawet jestem przekonana, iż za wszystkie nieprzyjemności, jakich obecnie doświadczają niepełnosprawni typu docinki, unikanie, odwracanie się, jest odpowiedzialny system. Reklamy - które wmawiają, że z tym produktem będziesz chodzącym bóstwem. Polityka - która nie pomaga, a wręcz dodatkowo rzuca kłody pod nogi. W tym konsumpcyjnym systemie nie ma miejsca na niedoskonałość, promuje się nieskazitelność. Ciekawe, że tylko zewnętrzną.

I taki dziwny paradoks. Coraz częściej pojawiają się w tv i radio programy o tematyce niepełnosprawności, w ujęciu pozytywnym, pokazujące wartościowość ludzi niepełnosprawnych w wymiarze indywidualnym i ogólnym, z drugiej strony nie pomaga się tym ludziom odgórnie, a sami rodzice i szkoły też nic z tym nie robią. Spotkałam się nawet z przypadkiem, kiedy to rodzic bronił swego dziecka, kiedy dokuczało osobie niepełnosprawnej. Na szczęście to nie byłam ja, ktoś inny, mniej odważny i z nie tak niewyparzoną językiem w momencie, kiedy dzieje się krzywda. Miałam w sobie tyle odwagi, by owemu rodzicowi nawtykać i obnażyć jego porażkę pedagogiczną jako rodzica.

Świat kreuje życie na wyścig szczurów, w którym nie ma miejsca na inność. *? Jak jesteś najmodniej ubrany i masz najnowszy model komórki to znaczy, że można się z tobą zadawać* ? - taki przekaz mamy obecnie. Na niepełnosprawność nie ma więc miejsca. Dosłownie MATRIX.

Tak się teraz zastanawiam - czemu kiedyś tego nie zauważałam? Może nie byłam odbierana jako zagrożenie dla zdrowych właśnie dlatego, że byłam nieliczna. Ot, ciekawostka przyrodnicza, a nie część innego ogółu. Może też dlatego, że czasy obyczajowo-społeczne były inne. Nie wiem.

Mam jednak wiarę, że przejdziemy to wszystko i wszystkie osoby niepełnosprawne odczują to, co ja czuję od pierwszych dni życia ? TOTALNĄ AKCEPTACJĘ. Nie może być inaczej, bo... usłyszałam takie oto zdanie: **?po zachłyśnięciu się dobrobytem i konsumpcjonizmem wrócimy do normalności.** ?

Tak więc to tylko chwilowe... Przeczekamy... Damy radę...

Lidia Lutyńska